

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych
osób i zdarzeń jest przypadkowe

MAGDALENA PYZNAR

60



60

MAGDALENA
PYZNAR

60

WALERIJA

Obudziła się z przeraźliwym krzykiem. Miała wrażenie, że nie jest sama. Podwinęła kolana pod brodę i z całych sił objęła je ramionami. Nerwowo rozejrzała się wokół. Wspomnienie tamtej nocy wróciło jak bumerang. Zawsze wracało. Pomimo chłodu w pokoju koszula nocna szczelnie oblepiała jej mocno spocone ciało. Walerija była prawie pewna, że jeszcze chwilę temu On tu był i znowu ją dotykał. Na samą myśl o tym poczuła obrzydzenie i szybko zrzuciła z siebie koszulę.

W sypialni panował półmrok. Światła latarni delikatnie przebijały przez zaciągnięte żaluzje. W głębi duszy była wdzięczna, że zdecydowała się na jasny kolor. Nie chciała sobie nawet wyobrażać, jaki strach by ją ogarniał, gdyby wybudzała się w kompletnej ciemności. To nie była pierwsza taka sytuacja. Prawdę mówiąc, czuła spokój tylko wtedy, gdy wracała do domu zupełnie zalana. Nieprzytomna kładła się do łóżka i niczego nieświadoma budziła się nazajutrz z męczącym kacem. Alkohol pełnił w jej życiu funkcję szybkiej i bezbolesnej terapii. Sprawiał, że problemy na jakiś czas zniknęły, a ona sama nie musiała znosić współczujących spojrzeń znajomych czy terapeutów.

Zerknęła na zegarek. Wskazówki wskazywały za piętnaście trzecią. Miała świadomość, że już nie zaśnie. Była majowa noc. Z zewnątrz przez uchylone okno wpadał do pomieszczenia chłodny wiatr. Powoli zsunęła stopy na podłogę i poczuła przejmujące zimno bijące od parkietu. Wstała i pospiesznie zamknęła okno. Ulice na warszawskim Powiślu nawet o tej godzinie tętniły w weekend życiem. Odwróciła się, powoli podeszła do zawieszonego na ścianie wielkiego lustra w złotej ramie i dotknęła dłonią bardzo zmęczonej twarzy. Miała typową dla Rosjanki urodę. Niebieskie oczy, mocno zarysowane kości policzkowe oraz ciemne, jedwabiste włosy. Długie zgrabne nogi zawsze akcentowała wysokimi szpilekami, a mały jędrny biust podkreślała, nosząc jedynie obcisłe topy.

Na co dzień sprawiała wrażenie stanowczej i pewnej siebie. Potrafiła przyciągnąć uwagę mężczyzn wszędzie, gdzie tylko się pojawiła. Ale teraz stała i zrezygnowana przyglądała się swojemu odbiciu. W tym roku obchodziła dwudzieste piąte urodziny. Niestety, w jej przypadku była to tylko liczba. Wyglądała bardzo źle. Twarz miała zniszczoną i opuchniętą, a oczy wyraźnie podkrążone i zapadnięte. Nie wiedziała, czy bardziej wpłynęło na to zamięłowanie do imprez i używek czy też męczące ją od dawna koszmary. Jedno było pewne – marzyła o kąpieli. Liczyła, że postawi ją chociaż na chwilę na nogi.

Na dzisiejszy wieczór była umówiona z Mileną w klubie. Miała dotrzymać jej towarzystwa podczas podobno jednego z ważniejszych spotkań agencyjnych w karierze koleżanki. Do tego czasu musiała uporać się z wieloma zaległościami i doprowadzić do porządku swoją nędznie wyglądającą twarz. Wychodząc z wanny, jeden ręcznik rzuciła wprost pod nogi, a drugim zaczęła się gorączkowo wycierać. Za każdym razem podczas kąpieli chciała zmyć z siebie zapach, który towarzyszył jej od kilku lat. Wyczuwała go dosłownie na każdym

centymetrze swojego ciała. Wszystkie miejsca, w których przebywała, zdawały się nim przesiąknięte. Wytarła brzuch i gdy zjechała ręcznikiem nieco niżej, przeszył ją przejmujący ból. „Znowu...”, pomyślała, patrząc zmartwiona na silnie zaczerwienioną skórę. Przeniosła wzrok na biodro i zobaczyła wąską stróżkę krwi ściekającą po nodze. Musiała się okaleczyć nieświadomie podczas snu.

– Kurwa mać – syknęła cicho i delikatnie przetarła nogę.

Chwyciła szczoteczkę, nałożyła na nią odrobinę pasty i energicznie przyłożyła do zębów. Zrobiło jej się niedobrze. Zapach zdawał się coraz bardziej intensywny. Zupełnie jakby On gdzieś tu był. Rozejrzała się dookoła i z obrzydzeniem splunęła do umywalki. Ze wszystkich sił zacisnęła dłonie w pięści i zrezygnowana ruszyła do kuchni.

Włączyła ekspres do kawy, który dostała na urodziny od mamy. Chwyciła stojącą na blacie butelkę whisky i szybkim ruchem wlała odrobinę trunku do kawy.

– Na dobry początek dnia – powiedziała na głos, jakby czuła potrzebę wytłumaczenia się przed samą sobą.

Postawiła filiżankę na stole w jadalni i uruchomiła laptopa. Jej portale społecznościowe po wczorajszej aferze płonęły. Dopiero teraz, gdy wzięła do ręki telefon, zauważyła jedenaście nieodebranych połączeń. Nie musiała sprawdzać, kto dzwonił. Biorąc pod uwagę wywołany w mediach skandal, to mogła być tylko jedna osoba. Zosia, jej managerka. Obojętnie odłożyła telefon na bok i obiecała sobie, że odzwoni do Zosi później. Pod nowo dodanym w sieci wywiadem wybuchała dzika dyskusja. Początkowo ludzie atakowali w komentarzach tylko ją, ale z godziny na godzinę oprócz przeciwników pojawiało się również coraz więcej zwolenników jej wypowiedzi. Uśmiechnęła się do siebie na znak triumfu i włączyła wywiad opatrzone tytułem zapisanym wielką, pogrubioną czcionką: *WALERIJA PRZERYWA MILCZENIE, UDERZAJĄC W KLARĘ*.

Z Klarą poznały się ponad cztery lata temu podczas kręcenia programu *Models On*. Szybko się zaprzyjaźniły. Przyjaciółka była piękną, zielonooką blondynką o łagodnych rysach twarzy. Jej policzki ozdabiały delikatne piegi i łagodne rumieńce. I choć nie miała wzrostu typowej modelki, nieskazitelne ciało z idealnymi proporcjami dało jej przepustkę do programu. Na tle innych dziewczyn biorących udział w castingu wyróżniała się spokojem, opanowaniem i pełniła raczej rolę obserwatora. Wzbudziła tym ogromne zaufanie nie tylko Waleriji, która wtedy jako świeża imigrantka szukała bratniej duszy, ale – jak się później okazało – również widzów. Klara od samego początku była zdecydowaną faworytką i to właśnie ona zdobyła wygraną w programie.

Natomiast zachowanie pozostałych uczestniczek, warszawskich wyjadaczek, niejednokrotnie przyprawiało Walerię o dreszcze. Zawistna chęć wyeliminowania rywalek zdarzała się zdecydowanie częściej niż gesty sympatii. Klótnie, szarpaniny, a nawet podmienianie kremów na silne detergenty były tam jak chleb powszedni. Wtedy Walerija nie miała jeszcze pojęcia, że show-biznes to najbardziej kurewska działalność na tej planecie. Jednak od czasu swojego pierwszego wyjścia na czerwony dywan wiele się nauczyła. Pod wpływem tego całego bagna ze skromnej i ufnej dziewczyny powoli zamieniała się w pewną siebie, zadzierającą nos i jednocześnie coraz bardziej zamkniętą na ludzi osobę.

Pomimo wszystkiego, co się wtedy działo, to właśnie zdarzenie tamtej jednej nocy sprawiło, że całkowicie odcięła się od Klary. Nie miała wątpliwości, że stała za tym jej przyjaciółka. Walerija patrzyła teraz ślepo przed siebie. Myślami była w zupełnie innym miejscu. „Klara po wygranej bardzo się zmieniła...” – słyszała jakby z oddali wywiad odtwarzany z komputera. – „Pamiętacie miłą dziewczynę z sąsiedztwa? Przeszłość. Albo kłamstwo i obłuda”. Przypomniało jej się, jak zaraz po finale programu Klara po raz pierwszy pod

wplywem alkoholu podniosła na nią rękę. Walerija miała w zwyczaju dawać ludziom drugą szansę. Tłumaczyła sobie zachowanie przyjaciółki emocjami wywołanymi tym, co działo się w domu modelek. Jednak takie sytuacje zdarzały się później coraz częściej. „... towarzystwo bogatych panów i sypiącej się na imprezach kokainy...”. Przeszły ją dreszcze. W tamtym okresie dzięki przyjaciółce poznała wielu wpływowych ludzi i polityków, których nazwiska na co dzień były wyświetlane w telewizji na paskach wiadomości. Niestety, nazwisko, na którym zależało jej najbardziej, okazało się nie do zdobycia. Aż w pewnym momencie odpuściła poszukiwania.

Z impetem zamknęła laptopa i dopiła kawę z dodatkiem whisky. Nie była pewna, czy udzielenie wywiadu było słuszną decyzją, ale zdecydowała się na ten krok, bo miała już dość plotek na swój temat. Wszystko, co opowiadała o niej ludziom Klara, prędzej czy później do niej trafiało. Nawet gdy zmieniła towarzystwo. Warszawa tylko wydawała się wielkim miastem, gdzie ludzie nie mają pojęcia o życiu innych. W rzeczywistości to jeden wielki kurwidolek, w którym wszyscy się znają. Podczas wczorajszego eventu wykorzystała to, że wypiła o jeden kieliszek prosecco za dużo, i raz na zawsze zdementowała plotki na swój temat. Jednocześnie demaskując Klarę. To ona wpakowała je w to gówno, z którego Walerija nie potrafiła wyjść do teraz. Klara powinna być jej wdzięczna, że Walerija nie powiedziała całej prawdy o tym, co tak naprawdę je poróżniło. Nienawidziła Klary, ale mimo wszystko nie należała do mściwych osób i w głębi duszy czuła, że to mogłoby zupełnie zniszczyć karierę bylejakiej przyjaciółki. Karierę, za którą Klara była w stanie poświęcić dosłownie wszystko. Nawet przyjaciół.

– Umieram z głodu – powiedziała na głos, wstała od stołu i zarzuciła na siebie dżinsową kurtkę. Wiedziała, że

w lodówce nie znajdzie nic oprócz kilku napoczętych butelek różnych trunków. Wyszła więc z mieszkania i skierowała kroki do pobliskiej kafejki.

Ostatni raz gotowała, gdy mieszkała jeszcze w Iżewsku ze swoim byłym narzeczonym. Wtedy sprawiało jej to przyjemność. Uważała, że nie ma nic piękniejszego niż pobudzanie kubków smakowych kogoś, kogo się kocha. Jednak teraz nie miała dla kogo gotować, a poza tym nienawidziła jeść w domu sama. W Rosji zostawiła za sobą nieudany związek oraz świat, w którym nie widziała dla siebie przyszłości. Od wyjazdu nie planowała się z nikim wiązać, a jej niechęć do mężczyzn pogłębiło jeszcze bardziej wydarzenie tamtej nocy. Zamiast poważnej relacji wybierała niezobowiązujące spotkania z facetami. Aż w końcu doprowadziła się do takiego stanu, że przygodny seks i wykorzystywanie naiwnych mężczyzn smakowało jej najbardziej. I przede wszystkim pozwalało zapomnieć o rzeczywistości.

Weszła do swojej ulubionej kawiarni przy Mokotowskiej, usiadła przy stoliku za wielkim fikusem, tak by nikt z przybywających gości nie mógł jej zauważyć, i uśmiechnęła się do kelnera krzątającego się po sali. Chłopak na jej widok aż podskoczył z radości. Już dawno zauważyła, że wpadła mu w oko. Ona sama również miała ochotę skakać ze szczęścia – z wdzięczności do szefa tego lokalu, że otwiera o tak wczesnej porze. W końcu w sobotę rano raczej zamykano knajpy po długiej piątkowej nocy.

– Pięćdziesiątka czystej i angielskie śniadanie – rzuciła w stronę baru, wyciągając telefon z torebki. – I zieloną herbatę – dodała, bo przypomniała sobie, że wypadłoby wrzucić jakąś relację na social media. Przecież nie doda zdjęcia z kieliszkiem wódki o ósmej rano.

– Kac? – usłyszała głos Marcina za plecami i powoli się odwróciła. Kelner stał za nią, uśmiechając się od ucha do ucha z kieliszkiem w ręku dla niej.

– Nie, dosłownie koszmarna noc – odparła beznamytnie i wróciła do przeglądania stron w telefonie.

– Też czasem miewam złe sny. – Chłopak postawił przed nią szkło.

– Jeśli daleko im do rzeczywistości, to możesz być spokojny. Ja tyle szczęścia nie miałam – odpowiedziała i prostując się, spojrzała rozmówcy prosto w oczy. – Zapewniam cię, że czasami nie wiesz, czy większym koszmarem jest sama sytuacja, czy próba powrotu po niej do normalnego życia. – Mówiąc to, wzniosła kieliszek na znak toastu i wypila wódkę jednym łykiem.

Nie myliła się. Kelner wyraźnie się zmieszał i zrezygnował z dalszej pogawędki. Pokazał ręką, że jest wzywany do kuchni, i zniknął za jednym z filarów. Nie miała ochoty na rozmowy. W ostatnim czasie zrobiła się jeszcze bardziej wycofana i pogaduszki z ludźmi stały się dla niej ogromną męczarnią. Prawdopodobnie chłopak miał dobre intencje, ale ona była wykończona i ostatnią rzeczą, o jakiej marzyła, była pogawędka z prawie obcym mężczyzną. Prawda jest taka, że gdyby wypila tu jeszcze dziesięć kolejek wódki, to prędzej wylądowałaby z nim w łóżku, niż zaangażowała się w rozmowę. Przemyślenia przerwało jej trzaśnięcie drzwi wejściowych. Przesunęła się razem z krzesłem, by jeszcze mocniej wtopić się w kąt. Nie chciała, by ktokolwiek widział ją w tym stanie. Tylko tego brakowało, żeby na portalach plotkarskich pojawiły się zdjęcia jej twarzy w wersji sauté przy porannej wódeczce. Na myśl o tym stanął jej przed oczami obraz wkurwionej do granic możliwości managerki. Zerknęła w stronę wejścia do kawiarni i zatrzymała wzrok na stojącym tam mężczyźnie w czarnej sportowej bluzie. Był nieco przygarbiony i miał mocne, charakterystyczne rysy twarzy.

DAWID

Odłożył na półkę maszynkę do golenia i przejrzał się w lustrze. Stwierdził, że pomimo swojego wieku trzyma się całkiem nieźle. Odkręcił kurek z gorącą wodą i wszedł pod prysznic. Łazienka wypełniła się parą, a niemal wrząca woda ściekająca po rankach po goleniu na jego twarzy sprawiała mu więcej przyjemności niż bólu. „Nie z takich ran człowiek się wylizal”, pomyślał obojętnie i dotknął blizny na klatce piersiowej. Szrama po dawno już zagojonej ranie miała dobrych kilkanaście centymetrów długości i historię, do której nie lubił wracać. Powoli zamknął oczy. Z salonu dobiegały dźwięki jego ulubionego utworu. Wracając wspomnieniami do ostatniego koncertu Depeche Mode, zaczął cicho nucić pod nosem *Personal Jesus* i całkowicie oddał się swojemu rytuałowi. Od zawsze uwielbiał ten sposób wyciszania się i nienawidził, gdy ktoś próbował mu w tym przeszkodzić. W jego popieprzonym życiu był to jedyny moment, kiedy biznesy nie zaprzętały mu głowy. Skupiał się wtedy wyłącznie na swoich planach i marzeniach, o których nie zwykł mówić głośno, a przynajmniej nie w towarzystwie, w którym się obracał.

Dawid był wysokim, wysportowanym facetem. Jego znakiem rozpoznawczym były ciemnobrązowe tęczyówki oczu, które zlewały się ze źrenicami. Sprawiało to, że ludzie raczej unikali z nim kontaktu wzrokowego. Mężczyzna miał obsesję na punkcie swoich włosów. Zawsze dbał o to, by były perfekcyjnie krótko ścięte. Potrafił odwiedzać fryzjera nawet kilka razy w tygodniu tylko po to, by mieć pewność, że jego fryzura na żołnierza pozostaje bez zarzutu. Był typem pedanta, któremu jeden niesforne ułożony włos mógł zniszczyć cały dzień. Najmniej chcieli się o tym zawsze przekonać jego podwładni. To oni stali na pierwszej linii frontu, ponieważ Dawid od lat nie utrzymywał kontaktu z rodziną. Nie miał dzieci, choć przez wiele lat podejmowali z żoną próby ich poczęcia, niestety, bezskuteczne.

Marcelina, jego żona, bardzo długo leczyła się w klinice bezpłodności, ale nie przyniosło to żadnych efektów. Ich małżeństwo ostatecznie się zakończyło, pozostawiając Dawidowi ogromny niesmak. W pamięć zapadły mu jedynie setki niepotrzebnych kłótni oraz wzajemne obwinianie się na każdym kroku. Dla Dawida przełomowym momentem w podjęciu decyzji o rozwodzie była zdrada, której Marcelina dopuściła się podczas jednego z babskich wyjść. Nigdy jednak nie powiedział jej ani słowa, jaką wiedzę posiada na ten temat, a chęć rozstania uzasadniał brakiem porozumienia między nimi na wielu płaszczyznach. Od rozwodu nigdy więcej nie mieli ze sobą kontaktu, aczkolwiek wielokrotnie słyszał, że związała się na stałe z mężczyzną, z którym przyprowadziła mu rogi.

Po tym wszystkim poznawanie nowych kobiet nie było dla Dawida priorytetem. Miał kilka przelotnych romansów, jednak do żadnego nie przywiązywał zbyt dużej wagi. Każdego dnia utwierdzał się tylko w przekonaniu, że już na zawsze pozostanie singlem. Nie czuł się z tym faktem źle, a wręcz przeciwnie, było mu to cholernie na rękę. Towarzystwo kumpli szanował zdecydowanie bardziej niż trwanie w związku

z kolejną ciągle narzekającą laską. Nie miał za grosz zaufania do kobiet i uważał, że w życiu nie ma niczego cenniejszego niż spokój. Oraz lojalność. A tę tak naprawdę mogło zagwarantować mu niewielu.

Dźwięk dzwoniącego telefonu wyprowadził go z równowagi. Nerwowo otworzył oczy i zaklął pod nosem. Zakręcił kran, zręcznie owinał się ręcznikiem w pasie i szybko ruszył do sypialni. Telefon zdawał się dzwonić głośniejsze niż zwykle. A przynajmniej Dawid tak to odczuwał po czasie spędzonym w ciszy pod prysznicem.

– Kto, kurwa, dzwoni o tej porze? – warknął głośno i spojrział na wyświetlacz telefonu. Było piętnaście po ósmej. – Co jest?

– To nic pewnego, ale dostałem sygnał, że Mapet się pruje – w słuchawce usłyszał głos przyjaciela.

Z Mańkiem, bo taką ksywę miał Marek, przyjaźnili się od wielu lat. Poznali się w czasach podstawówki w trakcie jednej z bójek między sąsiadującymi szkołami. Później życie wielokrotnie potwierdziło, że zawsze mogli na siebie liczyć. Nawet w najgorszych i najbardziej pojebanych sytuacjach. Dawid nie był zaskoczony tą wiadomością. Jak tylko dowiedział się kilka miesięcy temu, że CBS zawinęło tego ćpuna, to intuicja podpowiadała mu, że prędzej czy później trzeba będzie się pakować.

– Daj mi pół godziny, bo dopiero wstałem. Zobaczmy się tam, gdzie zawsze. Tylko błagam – dodał, zniżając ton – nie zabieraj ze sobą dodatkowych par oczu. – Mówiąc to, miał na myśli Ankę, partnerkę Marka. Lubił ją, ale jego zdaniem zdecydowanie zbyt często była świadkiem ich biznesowych rozmów.

Przez lata swoich doświadczeń nauczył się, że tam gdzie są przestępstwa, nie ma miejsca dla kobiet. Miał przeczuć, że sytuacja z Mapetem nie wygląda dobrze i teraz, bardziej niż kiedykolwiek, musieli zachować spokój i zdrowy

rozsądek. Chwilę później Dawid siedział już w fotelu swojego X6. Mimo że była końcówka maja, temperatura na zewnątrz pozostawiała wiele do życzenia. Włączył ogrzewanie i ruszył w stronę mostu Poniatowskiego.

Drogi zaczynały się korkować. Warszawa o tej porze wkurwiała najbardziej, lecz nigdy nie zamieniłby swojego bmw na metro czy tramwaj. Zdecydowanie skłaniał się ku temu, by przez godzinę wdychać zapach nowiutkiego samochodu, który dopiero co wyjechał z salonu, zamiast przez dziesięć minut czuć smród jakiegoś menela w transporcie publicznym. Na spotkanie spóźnił się zaledwie kwadrans, a ku jego pełnej satysfakcji Marek czekał na niego sam.

– Jesteś w stanie załatwić na to papier? – zapytał Dawid, ściskając na powitanie ogromną dłoń przyjaciela.

– Niestety, stary, póki co mamy tylko słowo klawisza – odparł rosły mężczyzna z zagojonym już lata temu śladem poparzenia na szyi. Widząc zdziwienie na twarzy przyjaciela, w szybkim skrócie opowiedział o siostrze Anki, która od jakiegoś czasu spotykała się z jednym z pracowników białoleńskiego aresztu. – Podobno obiecują Mapetowi złote góry. To totalny idiota, nie ma się co dziwić, że psy go zmanipulowały. Zapewne jest na takim głodzie, że gdyby zaproponowali mu Kolumbię w ramach statusu świadka koronnego, to by w to uwierzył.

– Zawsze powtarzałem Leonowi, że ten narkoman puści parę z ust przy pierwszej lepszej okazji – syknął Dawid, a jego twarz z nerwów aż spurpurowiała. Leon był ich współnikiem. Wisiał na nim wyrok za zabójstwo, więc od kilku lat ukrywał się w Portugalii. – Jeśli to, co mówisz, okaże się prawdą, to współczuję Leonowi. Policja ma na niego tak duże ciśnienie, że każdy dodatkowy zarzut będzie dla niego gwoździem do trumny. On już wie?

– Liczyłem na to, że ty mu przekażesz. To psychopata i chyba nie chce znać jego pierwszej reakcji na tę

wiadomość. – Marek zaśmiał się na głos, zapewne wyobrażając sobie kumpla, który w ferworze gniewu zaczyna rzucać wszystkim, co znajdzie pod ręką. I nieważne, czy właśnie będzie w restauracji, na zakupach czy na kiblu. Nie chciałby być żadną rzeczą w zasięgu jego wzroku. Wszystko zostanie rozpieprzone w drobny pył. – Co planujesz zrobić? – spytał i odwrócił się w stronę swojego samochodu. – Nie ukrywam, że moja sytuacja jest dużo lepsza. Ten wariat nigdy nie widział mnie przy żadnej transakcji, więc jest duża szansa, że prześlizgnę się w tej sprawie niezauważony.

Co planował? Pojechać do mieszkania i spakować walizki. Pojutrze zamierzał być już poza granicami kraju. Nie będzie czekał na potwierdzenia ani papiery. Takie plotki nigdy nie biorą się znikąd, a on nie zamierzał tak łatwo oddać się w łapska prokuratora. Spokojne podejście przyjaciela jednak go nie dziwiło. W przeciwieństwie do Dawida on nigdy nie pokazał swojej twarzy temu durniowi. Poza tym Marek, tu, na miejscu, miał bardziej poukładane życie i zakochaną w nim po uszy kobietę u boku. Natomiast Dawid oprócz wolności nie miał do stracenia zupełnie nic. Nie licząc kilku dobrych kumpli, był na tym świecie zupełnie sam. Każdego dnia wracał do pustego domu, a sama myśl o jakimkolwiek przywiązaniu wywoływała u niego dreszcze.

W drodze do mieszkania wykonał kilka telefonów i nie chcąc zniknąć bez pożegnania, umówił się na wieczór z chłopakami. Od kilku lat unikał alkoholu i dragów, ale dziś miał w planach zrobić wyjątek. Zostało mu kilka godzin do wyjścia. Do tej pory zamierzał mieć już wszystko przygotowane do wyjazdu. Przekręcił zamek w drzwiach i poczuł, jak dopada go nieznany dotąd niepokój. Mieszkał w Warszawie od urodzenia i wiedział, że będzie mu brakowało tego miejsca. U przyjezdnych stolica wywoływała różne emocje, ale on się tu wychował. Miał cichą nadzieję, że będzie mógł wrócić

jak najszybciej. Popchnął drzwi i wszedł do mieszkania. Pomimo że było go stać na wille z basenem, mieszkał bardzo skromnie. Zarobione pieniądze inwestował w nowe firmy i przeznaczał na zwiedzanie świata. W jego dwupokojowym mieszkaniu na Starej Ochocie zarówno z pokoju dziennego, jak i z sypialni można było wyjść na balkon z widokiem na ruchliwą ulicę Grójecką. Nic specjalnego. A jednak czuł ogromny sentyment do tego miejsca. Zagotował wodę na herbatę i wyciągnął z szafy dwie duże walizki. Do tej pory kojarzyły mu się one z urlopem. Jednak dziś wcale nie miał ochoty ich pakować. Wyjazdu, do którego się szykował, na pewno nie będzie mógł zaliczyć do udanych.

– Nie rozczulaj się nad sobą – warknął sam do siebie i zaczął wrzucać do torby spodnie, koszulki i bieliznę. Niecałą godzinę później domykał ostatni z bagaży. Dziękował sobie, że nie jest typem graciara. W jego domu, od kiedy pamięta, znajdowały się tylko najpotrzebniejsze rzeczy.

Resztę dnia spędził na rozmyślaniach nad kierunkiem swojej wyprawy. Wolał dmuchać na zimne i nie zamierzał włączać aplikacji z mapami w telefonie. Jeśli jest namierzany przez psy, to niepotrzebnie zwróciłby tym na siebie uwagę. „Portugalia odpada”, pomyślał. Tam siedział Leon. We dwóch mogli być łatwiejszym łupem, zwłaszcza jeśli mieli ukrywać się do tej samej sprawy. Poza tym nie chciał mieć tego psychologa na głowie. Wystarczyło mu, że musi się z nim użerać przy wspólnym biznesie.

Rozmyślania przerwał mu dzwonek do drzwi. Głośno przełknął ślinę. Odkąd Marek powiedział mu o Mapecie, Dawid nieustannie wyobrażał sobie najazd antyterrorystów. Tyle że oni raczej od razu weszliby z futryną. Na szczęście w domu nigdy nie trzymał towaru. Nie miał jednak zamiaru ryzykować. Podniósł się z kanapy i powoli podeszedł do drzwi. Po drugiej stronie usłyszał Marka i resztę chłopaków. Dawid zaśmiał się, otworzył zamki i wpuścił kolegów do środka.

– Zwijaj się, zabieramy cię do klubu – krzyknął Romek, jeden najbardziej zaufanych pracowników, który tak samo jak cała reszta bandy był już delikatnie wstawiony.

– Myślałem, że byliśmy umówieni w restauracji.

– Bo byliśmy, ale plany się zmieniły – wtrącił Marek. – Myślałeś, że jeden drink przy kolacji załatwi sprawę? Wskakuj w najlepszy garnitur, mamy zarezerwowaną łóżę, kilka dziewczyn i sporo najlepszej kokainy w mieście. – Mówiąc to, wyciągnął z przypiętej do pasa szaszetki okazałej wielkości worek z białym proszkiem i pomachał nim przed nosem przyjacielowi. – Nie daj się dłużej prosić, stary.

– Mówilem ci, żebyś nie zwracał się tak do mnie. – Dawid rzucił piorunujące spojrzenie przyjacielowi.

Słowo „stary” od jakiegoś czasu działało na niego jak płachta na byka. Nie potrafił tego logicznie wytłumaczyć. Pomimo czterdziestu lat na liczniku czuł się naprawdę dobrze, a jednak gdzieś w środku świadomość wieku uderzała w niego. Co jakiś czas przechodziło mu nawet przez myśl, że może czas się ustatkować. Nie czuł jednak ani potrzeby dzielenia się z kimkolwiek tymi przemyśleniami, ani tym bardziej ich realizowania. „Zresztą, bądźmy szczerzy, z kim miałbym się związać w tych kurewskich czasach, w których miejsce miłości, szacunku i lojalności zastąpił seks, przemoc i pieniądze”, pomyślał, po czym zarzucił na siebie płaszcz i kiwnął chłopakom na znak, że jest gotowy do wyjścia.

Dwadzieścia minut później wysiadali z taksówki na Mazowieckiej. W dniach zimnych jak ten Dawid dziękował Bogu, że znają właściciela i nie muszą ustawiać się przed klubem w kolejce razem z całą resztą przemarzniętych ludzi. Najbardziej podziwiał wytrwałość kobiet, które ubrane jedynie w krótkie sukienki i szpilki przebierały zlodowaciałymi nogami w miejscu. Temperatura ani za dnia, ani w nocy nie wskazywała na to, że zbliżał się czerwiec. Zgrabnie ominęły grupkę ludzi, która wyszła z klubu na fajkę, kiwnęły

ochroniarzom i zanurzyli się w głębi lokalu. Przyłoży zostali przywitani przez grono młodych kobiet. Na samą myśl, że niektóre z nich mogłyby być jego córkami, Dawid aż się skrzywił. Owszem, były piękne, ale nigdy nie rozumiał fenomenu tego kurewstwa, żeby płacić dziewczynom za towarzystwo. Wiedział jednak, że świata nie zmieni. One wyglądały na zadowolone, że poznały ludzi z warszawskiej szajki, a oni mogli sobie poużywać.

Na widok całej zgrai facetów zaczęły się coraz to intensywniej kołysać w rytm muzyki. Kilka z nich było już dość mocno naćpanych. Sukienki ledwo przykrywały ich zgrabne tyłki, a silikonowe cycki aż się prosiły, by ich dotknąć. Większość z nich miała w sobie tyle botoksu, że prawdopodobnie mógłby sobie tym cholerstwem wypełnić całe mieszkanie. Marek, widząc, że jego przyjaciel przygląda się dziewczynom, szturchnął go w ramię, podał mu drinka i rzucił:

– Którą wybierasz? Dziś jest twoja noc, powinienes coś zaliczyć.

Jednak on nie był zainteresowany. Nie było to raczej nowością dla nikogo. Nie miał zwyczaju podrywać kobiet w klubach, a co dopiero kończyć imprezę z którąś w łóżku. Uśmiechnął się do kumpla, wzruszył ramionami i wziął zasewowany przez niego napój. Odwrócił głowę w stronę parkietu i poczuł się nieswojo. Miał wrażenie, że ktoś go obserwuje.

– Masz schizy – burknął sam do siebie i upił porządny łyk trunku. Jeśli coś ma pozwolić przetrwać mu do wyjazdu, to prawdopodobnie będzie to alkohol. Mimo wszystko, dla bezpieczeństwa, postanowił delikatnie rozejrzeć się po klubie. Jego wzrok przykuła długowłosa brunetka stojąca pod jednym z filarów. I tak, to właśnie ona go obserwowała.

WALERIJA

Walerija stanęła pod jednym z potężnych filarów. Klub był świeżo po generalnym remoncie i nowy wystrój robił wrażenie. Ogromną przestrzeń starej kamienicy wykorzystano do granic możliwości. Dawny rozległy parkiet został zastąpiony dwiema mniejszymi salami ze zróżnicowaną muzyką. Na ścianach jednego z pomieszczeń wyświetlano klimatyczne projekcje. Wnętrze, gdzie znajdowała się Walerija, charakteryzowało się nowoczesnym designem. Można było podziwiać tu sofy obite najwyższej jakości skórą czy też ściany udekowane najmodniejszymi w tym sezonie kaflami. Już na pierwszy rzut oka było widać przepych. Właściciel zadbał o to, by klienci z wyższych sfer czuli się tu jak w domu. Na podestach wiły się dwie szczuplutkie, ubrane w szpilki i skąpą bieliznę dziewczyny. Był to celowy zabieg, by przyciągnąć w to miejsce jeszcze więcej napalonych samców.

Nie miała ochoty na imprezę. Czowała ogromne osłabienie. W ostatnim czasie zdecydowanie za bardzo przesadzała z używkami. Odbijało się to coraz mocniej na jej zdrowiu psychicznym. Nie potrafiła jednak przestać. Żyła w przeświadczeniu, że tylko dzięki temu jeszcze nie rozsypała

się na kawalki. W ciągu dnia udało jej się zaliczyć krótką drzemkę, ale i tak z godziny na godzinę coraz bardziej żałowała, że dała się namówić koleżance na wyjście.

Milenę poznała we Frankfurcie podczas jednej z sesji bieleźnianych. Była to bardzo miła, lecz niestety trochę naiwna dziewczyna, co w ich zawodzie mogło mieć tragiczne skutki. I chociaż sama Walerija nie uważała się za wzór odpowiednich zachowań, to zdążyła poznać celebrycki świat od podszewki i czuła się w obowiązku chociaż trochę pomóc koleżance. W klubie były umówione z pracownikiem jednej ze znanych agencji modelingowych. Walerija nie kojarzyła jego nazwiska i miała cichą nadzieję, że nie będzie to kolejny napalony fiut, przekonujący o swoich możliwościach w show-biznesie tylko po to, by zaciągnąć je do łóżka. „Gdzie ona do cholery jest?”, pomyślała i zaczęła szukać Mileny wzrokiem wśród gromadzących się w klubie gości.

Przy łoży na przeciwko kilka tancerek wdzięczyło się do dyskutującej grupki facetów. Wśród tańczących dziewczyn rozpoznała znajome twarze z programu. Nie czuła jednak potrzeby pójścia tam i przywitania się. Nigdy z żadną z nich nie zżyła się tak mocno, jak z Klarą, na myśl o której teraz dostawała gęsiej skórki. Nerwowo poruszyła głowę w nadziei, że raz na zawsze pozbędzie się złych wspomnień i jeszcze raz spojrzała w stronę łoży. Dopiero teraz zwróciła uwagę na stojącego tam mężczyznę. Ubiorem nie wyróżniał się spośród towarzyszących mu samców. Wszyscy mieli na sobie ciemne eleganckie spodnie, jedynie koszule różniły się kolorami. Ale zdecydowanie miał w sobie coś, na co u niej, w Rosji, mówiło się *szarm*. Przez moment bacznie mu się przyglądała. Facet zdawał się czymś bardzo przejęty i zamasyście gestykulował podczas pogawędki z kolegą. W ciągu pięciu minut rozmowy zaprezentował też szereg min, które nieco rozbawiły Waleriję.

W pewnym momencie posłał znajomemu szelmowski uśmiech, a dosłownie sekundę później jego twarz wyrażała

już powagę. Dodało mu to tak ogromnej tajemniczości, że Walerija poczuła mocne, niezrozumiałe ukłucie podniecenia w brzuchu. Próbowала sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek spotkała już tego mężczyznę na swojej drodze, jednak nie była w stanie skojarzyć go z żadną dotychczasową imprezą. Wpatrując się w niego z uporem, nagle uświadomiła sobie, że to gość z kawiarenki przy Mokotowskiej. „Co za zbieg okoliczności”, pomyślała i spostrzegła, że teraz to mężczyzna wpatruje się w nią. Ich spojrzenia się spotkały i pomimo dzielącej ich odległości i półmroku panującego w klubie jej uwagę przykuły ciemne, wręcz czarne oczy mężczyzny. Przeszedł ją dreszcz. Poczula, jak uginają się pod nią nogi i energicznie odwróciła głowę w stronę baru. Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Gorączkowo zaczęła szukać wzrokiem koleżanki i przeklinać ją w myślach, że namówiła ją na to wyjście. Nagle poczuła, jak ktoś z tyłu łapie ją za ramię.

Szybkie wymówki dla przypadkowo napotkanych palantów miała w jednym paluszku. Teraz jednak w jej głowie panowała zupełna pustka. „Co się ze mną dzieje, do cholery?”, pomyślała i powoli odwróciła głowę. Gdy zobaczyła, że ręka należy do uśmiechniętej od ucha do ucha Mileny, poczuła wielką ulgę.

– Kurwa, jesteś! – rzuciła w stronę koleżanki.

– Kurwa, jestem. Cóż to za miłe przywitanie, Walerka? – odpowiedziała jej spóźniona dobre czterdzieści minut Milena.

– Stoję pod tym filarem prawie od godziny, ludzie zaczynają mi się już dziwnie przyglądać.

– Tylko mi nie mów, że cię to zawstydza. Przecież kto jak kto, ale ty lubisz być w centrum uwagi – rzuciła i zaśmiała się na głos.

Tak, to prawda. Dopóki kontrolowała sytuację i dawała jasne sygnały, że to ona jest dominą, dopóty nie przeszkadzały jej spojrzenia mężczyzn, zwłaszcza tych, którzy pragnęły zabawy. Potrafiła ich wodzić za nos. Jednego za drugim. Jednak

dziś było zupełnie inaczej. W tamtej chwili, gdy jej wzrok spotkał się ze wzrokiem faceta z łoży, poczuła się, jakby stała tam zupełnie naga. I wcale nie miała na myśli nagości cielesnej. Poczula się nieswojo, ponieważ odniosła dziwne wrażenie, że ciemnooki jednym spojrzeniem zajrzał pod jej maskę. Maskę, za którą tak uparcie i zaciekle ukrywała się przez ostatni czas.

– Chodź, muszę się napić – powiedziała Walerija i energicznie pociągnęła koleżankę w stronę baru.

– Co cię dziś opętało? Zaraz mamy spotkanie, alkoholu będzie pod dostatkiem. Po co niepotrzebnie wydawać... – Milena nie zdążyła nawet dokończyć zdania, została siłą zaciągnięta do baru, a po chwili na wysokości jej wzroku barman rozlewał już zimną wódkę do szkła. Walerija chwyciła w dłoń kieliszek, przechyliła głowę w tył i jednym haustem wypiła trunek, po czym sięgnęła po ćwiartkę cytryny i krzywiąc się, mocno ją przegryzła. Nienawidziła być trzeźwa. Tak samo jak nienawidziła sytuacji, kiedy ktoś próbuje ją zdemaskować. Było jej dobrze tak, jak jest. Kiwnęła ręką w stronę obsługującego je młodego chłopaka i poprosiła o następną kolejkę.

Po kilku kieliszkach w końcu poczuła upragnione rozluźnienie. Uśmiechnęła się do nadal zdziwionej Mileny i jak gdyby nigdy nic wskazała na jedną z sof. Czekal tam na nie starszy facet ubrany w klasyczny czarny garnitur. Mógł być trochę po pięćdziesiątce. Świeące od nadmiaru żelu włosy starannie zaczesał do tyłu, a skóra na jego twarzy wyglądała na nienaturalnie naciągniętą. „Zdecydowanie przesadził z botoxsem”, pomyślała Walerija i ruszyła w stronę mężczyzny. Milena starała się dotrzymać kroku wstawionej już koleżance. Obydwie miały pewność, że to gość z agencji. Oni nie różnili się zupełnie niczym. Jedynie intencjami. Jedni przychodzili z prawdziwymi ofertami sesji zdjęciowych, inni z kutasami nabrzmiałymi już przy podawaniu ręki na przywitanie.

Mężczyzna przedstawił się jako Andrzej i gestem ręki zaprosił je do zajęcia miejsc na sofie. Od początku sprawiał wrażenie zdecydowanego i konkretnego gościa. Zapunktował sobie tym u Waleriji, lecz mimo to podchodziła do niego z ogromnym dystansem. Od czasów reality show poznała wielu ludzi z branży. I właśnie dzięki temu miała teraz oczy dookoła głowy. Jej zlecenia dotyczyły głównie modelingu, ale zdarzały się również kampanie, do których była zatrudniana ze względu na popularność. Niestety, spotkała też w swoim życiu osoby, dla których praca modelki nie różniła się niczym od pracy prostytutki. Jedną z tych osób była Klara – nie tylko sama przyjmowała takie zlecenia, ale i za wszelką cenę próbowała, wielokrotnie podstępem, przekonać do tego Walerię i wiele innych dziewczyn z ich sfery.

Andrzej przeczesał dłonią zbyt mocno ulizane włosy i wyciągnął z nesesera plik dokumentów. Skupił wzrok na Milenie i stanowczym tonem zaczął jej tłumaczyć zasady współpracy z agencją.

– Mamy nietuzinkowych włoskich klientów, ich firmy zajmują się głównie sprzedażą bielizny. Sesję będą się więc odbywać jedynie w takich klimatach. W Rzymie posiadamy apartamentowiec z sypialniami oraz studiem. Dzięki temu możemy zapewnić modelkom nocleg i komfortowe warunki pracy w jednym miejscu.

Milena siedziała wpatrzona w Andrzeja jak w obrazek. Na wiadomość o wysokości wynagrodzenia zaświeciły się jej oczy i z wrażenia aż wyprostowała się jeszcze bardziej. Z ich trójki jedynie Walerija z minuty na minutę była coraz mniej przekonana o autentyczności słów mężczyzny. Napelniła stojące na stole kieliszki i dała znak, by jej towarzysze je opróżnili. Miała dość tego pierdolenia i zamierzała wyciągnąć od faceta jak najwięcej informacji.

– Jak w takim razie wyglądają kwestie formalne? – powiedziała bardzo już podpita.

Słyszając to pytanie, mężczyzna powoli odwrócił wzrok w jej stronę i rzucił piorunujące spojrzenie. Walerija od razu zauważyła, że tymi słowami udało jej się wytrącić gościa z równowagi. Zaczął nerwowo stukać podeszwą swoich modnych skórzanych butów o parkiet. Ale za wszelką cenę starał się utrzymać spokojny ton.

– Umowy podpisywane są z modelkami zaraz po ich dotarciu na miejsce zlecenia, do siedziby agencji w Rzymie – odpowiedział z pełną powagą, nie patrząc jej tym razem w oczy.

– Daj sobie spokój Milena. – Mówiąc to, Walerija wstała. – Ten palant chce cię wywieźć z kraju i usadzić tam na tyłku na swoich warunkach. – Po czym chwiejnym krokiem podeszła do Andrzeja i głośno krzyknęła mu do ucha, tak by mieć pewność, że zrozumie: – Nie jesteśmy zainteresowane prostytutką!

Słyszając to, mężczyzna zdecydowanym ruchem chwycił Walerię za nadgarstek i mocno przyciągnął do siebie.

– Siadaj, kurwa – warknął. – Nie radzę wam robić żadnych gwałtownych ruchów. Za drzwiami tego lokalu mam kilku swoich ludzi, którzy czekają na takie kurwy, jak wy. – Dziewczyna jęknęła z bólu i posłusznie usiadła.

Miała świadomość, że w klubie jest już zbyt tłoczno i głośno, by ktoś mógł im pomóc. Większość z obecnych tam osób była już po sporej dawce alkoholu wymieszanej z odpowiednio dużą porcją kokainy. „Jeśli na zewnątrz faktycznie ktoś czeka, to nawet gdyby udało nam się uciec sprzed klubu, dorwą nas na innej uliczce”, pomyślała i rozejrzała się wokół, szukając przedmiotu, którym mogłaby chociaż na chwilę ogłuszyć tego pajaca. W zasięgu jej wzroku stała jedynie butelka. Niestety, za daleko, by mogła ją chwycić w dłoń. Wypity alkohol zdawał się z niej wyparowywać i emocje zaczęły brać górę. Poczula przeraźliwe mrowienie na plecach i po raz kolejny tego wieczoru odniosła wrażenie, że jej nozdrza po brzegi wypełniają się zapachem tamtej nocy.

Paraliżujący strach powoli owijał jej ciało niczym długi i obślizgły wąż, a nogi stopniowo zaczynały odmawiać posłuszeństwa. Uścisk na nadgarstku wydawał się dziwnie znajomy. Miała wrażenie, że wspomnienia ożyły jak nigdy dotąd i napierały na nią z każdej strony, by tylko o sobie przypomnieć. W jej głowie zaczynały nawarstwiać się przejmujące krzyki. Na wpół przytomna zerknęła na boki w poszukiwaniu źródła tych przerażających dźwięków. Nagle uświadomiła sobie, że odgłosy nie pochodzą z wnętrza klubu. To był jej krzyk. Wzięła głęboki oddech, poczuła mocne uderzenie w potylicę i upadła nieprzytomna na parkiet.